



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 299

PODWÓJNY

CENA 60 GR.

WARSZAWA
4 Maja 1930 r.

POLSKA

Rok VI. Nr. 18

WOLNOŚĆ

TYGODNIK POD REDAKCJĄ

Tadeusza Wieniawy - Długoszowskiego

Majówki

Od czterdziestu lat socjaliści wszystkich krajów obchodzą uroczystości dzień „Pierwszego Maja”, jako rocznicę pamiętkową wielkiej rewolucji francuskiej (1789 r.), kiedy runęła Bastylja paryska—i kiedy to, w sto lat potem, (rychło wczas—w 1890), zebrani na kongresie w Paryżu, socjaliści—uchwalili, aby święcić święto majowe, jako symbol międzynarodowej jedności klasy pracującej. Dzień ten jest przeglądem sił proletariatu (czasem próbą) i bilansem przeżyć, trudów i walk, przez proletariatusz stoczonych.

Był czas, kiedy burżuazja wszęch-krajów lękała się robotniczego święta tak dalece, że widok czerwonych sztandarów przyprowadzał bankierów i ich policjantów o utratę przytomności społecznej. Przeciw bezbronnym manifestantom wytaczano artylerję, bito kolbami, płażowano szablami, otwierano rany i więzienia. Ale z czasem oswoiła się już burżuazja ze świętowaniem majowym, i pewna siebie, poczęła traktować świętujących, jako normalnych majówkowiczów, a obchody pierwszo-majowe, jako nieszkodliwe zwykłe „majówki”, zaczynające się od szumnych haseł, a kończące się na piwie (z pianą burżuazyjną)—i na powrocie do kieratu pracy na warunkach z 30 kwietnia, poprzedzającego każdy pierwszy maj. Świętując przez lat czterdzieści co-roku, próbując sił, dokonywując „manewrów socjalistycznych” — powinni byli socjaliści zdobyć się już na tę upragnioną jedność proletariacką, od której zależy zniesienie znieprawionego ustroju



kapitalistycznego. A tymczasem? Tymczasem ruch proletariacki posiada aż **trzy Międzynarodówki** (ściślej dwie) i tysiąc socjal-politycznych partyj, które, mimo wspólnego wroga, zwalczają się wzajemnie w obliczu tego wroga — i osłabiając się „solidarnie“, osłabiają napięcie walki z Kapitałem. Dzięki temu kapitalizm tryumfuje po dziś dzień w krajach, gdzie zra się ze sobą socjaliści, maczając własne sztandary w bratniej krwi — a ręce w synekurkowem złocie.

We wszystkich krajach, na całej kuli ziemskiej, z wyjątkiem Rosji, tryumfuje kapitalizm i władza faktyczna spoczywa w rękach „królów żelaza“ — „królów nafty“ — „królów węgla“ — „królów bawełny“ — tych „panów“, którzy szczerze złoście śmieją się z takiego „króla-nędzarza“, jakim jest robotnik współczesny wogóle, a polski robotnik w szczególności. Ci królowie, koronowani własnem złotem z własnych kopalni, mają do pomocy płatnych arcykapłanów, wychowujących tłumy arcy-idiotów, którym co pewien czas urządzają to elekcję Chrystusa-Króla, to znowu, dla odmiany terenowej, Chrystusa-Robotnika. W odpowiedzi na śpiew Międzynarodówki — „ludę bożą“ śpiewa sobie „gorzkie żale“: na „Czerwony Sztandar“ — „kto się w opiekę“ odda obszarnikom...

Rzut oka na mapy wyborcze w poszczególnych krajach wskazuje, że ruch socjalistyczny rośnie wprawdzie, ale powoli. Gadanina parlamentarna, oswojona z t. zw. „czerwonym wiatrem“ umiarkowanych socjalistów — wcale nie przeraża panów bankierów, którzy liczą na cierpliwość proletariatu i na to, że t. zw. uświadomienie klasy pracującej potrwa jeszcze (w majestacie prawa) co najmniej wiek cały, jeśli nie dłużej. Co tam będzie potem — narazie wszystko jedno. Tak powiadają sobie właściciele kopalni złota i baraków, zaludnionych współczesnymi niewolnikami, którym „Pierwszy Maj“ śpiewa o „dniu zapłaty“.

Stawiamy socjalistom wysokie wymagania wiedzy, rozumu, sztuki reformowania i rządzenia, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę z marności materiału ludzkiego, zdeprawowanego przez kapitalistyczną „gorączkę złota“ i przez serwilizm (służalność) religijantów, szczepiających niewolnikom ospę pokory. W Angji np. rząd „Partji Pracy“ potrafi łączyć pieśń „Międzynarodówki“ z hymnem „Good save king“. Pan Mac-Donald aprobeuje ciemnienie Irlandji i nie zabrania policji królewskiej strzelać do bezbronnych hindusów, pragnących m. in. niezależności Indji, co doskonale harmonizuje z nabożnością pp. Mac-Donaldów i Hendersonów, którzy przed każeem „śniadaniem“ dyplomatycznem wywracają białkami (nie od jajek) w kierunku nieba, skąd spływa na nich sam „duch święty“ — o tyle bezlilny, że Anglja w d. c. liczy 1.700.000 brezrobotnych, którym każą miłować lordów, roz-

grywających bezustannie „derby“. W Niemczech socjaliści, nominalnie zwalczający „wojnę“ — nie przeszkadzają Hindenburgowi budować nowych pancerników „A“ — „B“ aż do wyczerpania alfabetu i, zapewne, cierpliwości robotniczej. Amerykański socjalizm jest bezsilny wobec dolara i samochodów Forda, w które każdy nieomal robotnik zaopatruje się, walcząc o „lepsze“ na oponowych kółkach wozu „bez dyszla“. We Francji śpiewają sobie ludziska, „Nous enfants de la patrie“¹⁾ — a złotozęby rentier śmieje się z tego, jak w „Moulin Rouge“²⁾, który rozparlamentaryzowanym socjalistom zastępuje tak często „Czerwony Sztandar“.

We Włoszech ex-socjalista, ex-murarz, Mussolini zerwał makaroniarzom czerwone sztandary i zawiązał na szyjach „krawaty z konopi“. Jest król, jest papież „ale głównie“ jest „il duce“... Czego więcej potrzeba na dzisiaj? W Hiszpanji — jedna za drugą zmieniają się dyktatury burżuazyjnych generałów. To samo w Grecji, Belgji wystarcza „religijny“ Vandervelde. W Austrii chwalą się wiedeńscy socjaliści wzorowemi piekarniami i bojówką, która ma przeciwnika w postaci czernosecinnej „Heimswehry“. Na Węgrzech hula czarno-biała reakcja. Litwa tonie w Śmietanie i klęczy na kolanach społecznie, politycznie, wyznaniowo. W Bułgarii szaleje biały terror. Imperjalistyczna Japonja dusi ruch robotniczy i morduje Koreę. Chiny, rozwalone na części, głodują i nie mogą obalić rządów generalskich. Persja, Turcja-Afganistan nie mają zorganizowanego ruchu robotniczego, a w Indjach ruch klasowy niknie wobec ruchu kastowego braminów i mahometan, dzikich i niewyrobionych społecznie. Czeski ruch socjalistyczny, mimo że rośnie, jest za słaby, aby móżdź rządzić bez Masaryków i Beneszów. Finlandja, Łotwa, Estonja — nasycają się własną niepodległością są państwami burżuazyjnemi, a ich ruch klasowy przypomina „kiewanie palca w bucie“ — mimo, że tam ustawicznie jeżdżą z wizytami socjalistycznymi pp. Czapińscy i Kwapińscy, dwaj „warszawscy rewolucjoniści“ z nad Wisły (z dopływami witosowymi). W Rosji od 12 lat władza spoczywa w rękach komunistów, dokonywujących eksperymentów u siebie, na sobie — i usiłujących wywołać roewolucję międzynarodową. Jak jest w Polsce — o tem wiemy, a stan umysłowy (50% analfabetów i 15.000 księży) nie pozwala spodziewać się „na dzisiaj“ ustroju socjalistycznego, mimo, że tak pięknie zapowiadał się rząd lubelski roku pańskiego 1918-go.

Jeśli dodać, że kapitalizm zachwiany przez „wielką wojnę“ i jej następstwa, przez rewolucję w Rosji, Niemczech,

1) Jesteśmy dziećmi ojczyzny.

2) Znany kabaret nocny w Paryżu — „Czerwony Młyn“.

Węgrzech, odruchy rewolucyjne innych krajów — zdołał się ustabilizować i że burżuazja i kler potrafili opanować sytuację w Europie, Ameryce, Australji, Afryce i — acz w mniejszym stopniu w Azji (mimo, że kochają się w Chrystusie, Buddzie, Mahomecie i w Brahmie na terenie Ligi Narodów) — a socjaliści i komuniści żrą się o miejsce „na barykadzie” społecznej—będziemy na dzień 1-go maja mieli niewesoły obraz położenia klasy robotniczej i hasła międzynarodowej solidarności, którą w większym stopniu udało się osiągnąć sportowcom i esperantystom, aniżeli związkom zawodowym i partjom socjalistycznym, stojącym pod sztandarami dwóch Międzynarodówek. Nie znaczy to, aby ten pęcherz, wypełniony gazami trującymi różnej barwy — nie pękł. Pęknie on przy najbliższej sposobności—i *ludźkość doczeka się wielkiej rewizji programów społecznych, politycznych, religijnych* — rewizji zwanej rewolucją socjalną, która gruntownie zmieni moralność dzisiejszą i wprowadzi w życie nowe zasady współżycia narodów—oparte o miłość bliźniego, o godność człowieka, dziś poniewieranego—niczem bydlę najgorszego gatunku.

W dniu Pierwszego Maja, który na ziemiach Polski ma czerwone, bo krwawe, tradycje—padną stare i nowe hasła, wzywające klasę robotniczą pod sztandary proletariackiej jedności. Na ileż partji rozbito jest ruch robotniczy polski? I ile przeszkód stoi na drodze do połączenia socjal-rewolucjonistów polskich w jeden szereg do walki z kapitalizmem?

Nikt się nie łudzi, aby tak odrazu mógł powstać wiecznotrwały jednolity front klasy pracującej pod komendą jednej partji. Tyle rozumów—ile głów. Tyle dróg — ile programów. Ale nie jest wykluczone, że można wołać o zawieszenie broni między zwalczającymi się socjalistami w imię odniesienia zwycięstwa nad burżuazją. Choćby raz do roku, *trzeba robotnikom mówić prawdę, nie kłamać im frazesami, nie bujać ich pod obłoki i nie zohydzać walki ideowej*, która miała, ma i musi mieć swoje piękno i swój romantyzm. Robotnicy, świętujący majowo, muszą poddać rewizji postępowanie przywódców partji socjalistycznych i zapytać ich: *dokąd prowadzicie nas? i jak długo tak prowadzić będziecie?* I dalej spytać powinni:

1) kto myśli o jednolitym froncie socjalistycznym w Polsce?

2) kiedy wygaśnie prywata w ruchu ideowym?

3) kiedy zaprzestaniecie karmić nas kłótniami osobistymi i zaczniecie myśleć o budowaniu drogi do ustroju socjalistycznego?

Wiem, że pytania te pozostaną bez odpowiedzi. Ale wiem, że każdemu z robotników, każdemu socjaliście, zdol-

nemu do „rachunku sumienia” w dzień pierwszo-majowy — zapaść one muszą głęboko w serce.

Piszący te słowa sam chodzi luzem, nie podlega niczyjej komendzie, a pracuje na rzecz socjalizmu, jako pisarz i prelegent. Nie znaczy to, aby taka droga była wskazana dla każdego socjalistów robotników, którzy nie mogą i nie powinni być bez organizacji politycznej i zawodowej. Z takiego działacza społecznego, jak ja, z publicysty, prelegenta i krytyka—klasa robotnicza ma tę choćby korzyść i pociechę, że nieskrępowane (poza cenzurą) pióro i usta mogą odsłonić niejednemu tę prawdę, ten punkt widzenia, którego partyjnicy nie odważą się (w imię taktyki) ujawnić. Jest to też praca na rzecz socjalizmu: uczyć i wytykać.

W niczyjem imieniu nie przemawiam dziś do robotników w Polsce. Jedynie w imieniu tej mojej skromnej pracy społecznej, którą zacząłem na ławie szkolnej od roku 1905 i poprzez katorgę i Syberję, poprzez wyroki i grad kamieni przeróżnego gatunku—prowadzę po dziś dzień. W dniu majowym, w dniu namysłu i przeglądu sił proletariatu polskiego życzę mu, aby:

1) szedł masowo do szeregu zawodowego i socjalistycznego wedle sumienia;

2) zerwał z obludą partji niby-robotniczych, (jak Ch. D. N.P.R.—N. D. i inne nie-klasowe ugrupowania);

3) żądał od przywódców zaprzestania walki w obozie socjalistycznym i utworzenia wielkiej jednej socjalistycznej Międzynarodówki;

4) występował masowo z gmin wyznaniowych i nie pozwolił ciemieżyć się klerowi, żądając oddzielenia Kościoła od Państwa;

5) postawił żądanie konstytucji socjalistycznej w Polsce;

6) żądał zniesienia starych kodeksów prawa z b. carskim kodeksem na czele;

7) żądał ogłoszenia amnestji politycznej, wolności sumienia, słowa, druku;

8) pracy, płacy, chleba, odzienia, mieszkania i oświaty— a wypowiedział wojnę wojnie, żądając rozbrojenia powszechnego;

9) zwalczał fanatyzm, cenil prawdę, uczył się myśleć, budował domy ludowe i uniwersytety i żądał szacunku dla pracy;

10) i aby musiał i przygotował się do roli gospodza kraju, którym rządzić będzie.

Są to t. zw. „pobożne życzenia”, które każdy socjalista złożyć potrafi trzydziesto-miljonowemu solenizantowi w dniu „Pierwszego Maja”—ale nie każdy potrafi podjąć się realizowania tych życzeń w kraju, gdzie głupota, fanatyzm, zdzi-

czenie obyczajów, średniowieczna rola kleru, prostytutka pieniężna, chamstwo duchowe, drapieżność instynktów — święta straszliwe tryumfy.

Zdobycze, które proletarjat polski po roku 1918 zawojuował, są niewielkie. Głupi chłop, niewyrobiony robotnik z miasta, kołtuński, mały, ograniczony inteligent, wściekły religjant, szaszyzowauy wielko-polak bogoojczyźniany, wszystko to stanowi ciężki grunt do zaorania czerwonym pługiem pod siew socjalizmu.

Pierwszy Maj doczeka się kiedyś swego prawdziwego święta — wielkiego święta pracy, która dzisiaj zna zaledwie „majówki“.

T. W. D.

Rozmowa z Majakowskim

W związku z artykułem moim p. t. „Śmierć poety“ (Nr. 17 „Pol. Woln.“) podaję tutaj opis mojego spotkania z Majakowskim z roku 1927 w Warszawie:

„Hotel Bristol... III piętro — pokój 302. Mam wrażenie że wszystko to, t. j. „Bristol“ — piętro i nr. 302 wyskoczy gdzieś kiedyś w jakimś ultrafioletowym „marszu w lewo“ popełnionym „na „cześć“ czy „na rachunek“, (względnie ratunek) nie ratunek) Warszawy.

Lustra, chodniki, fryzjersko-manicure'owe zapachy, rząd kolejnych numerów, i pukam do drzwi 302.

— Proszę! — słyszę po rosyjsku „gęstym basem“ powiedziane — i oczom moim przedstawia się pokoik z trzema panami: Majakowski, oraz rysujący go członek P. E. N. klubu, tudzież klubu tegoż prezesa, omawiający któreś z kolejnych literackich zagadnień znaczenia, oczywiście wszechświatowego.

Witamy się:

— Jestem taki a taki i chcę z panem pogawędzić...

— Pożalujsta... (proszę) — Ja o panu już słyszałem, czym mogę służyć: herbatą z konfiturami, czy szklanką kawy?...

Dziękuję, natomiast biorę długiego dobrego rosyjskiego papierosa, usadawiam się na kanapie i nie przeszkadzam przedstawicielowi warszawskiego P. E. N. klubu odcyfrowywać Majakowskiego w pociesznie budowanym języku rosyjskim.

Przez ten czas korzystam ze sposobności, by obejrzeć Majakowskiego, że tak powiem, fotogenicznie. A więc dry-

blas (trochę niższy odemnie, zato grubszy bodaj) lat 30 kilku... To, co się po rosyjsku nazywa „zdorowiennyj detina”. Szary kostjum, bladolila koszula, krawat „na muchę”, głowa strzyżona maszynką Nr. 1. Twarz szczękasta, golona. Twarz byłego „burlaka”, albo bosiaka. Oczy ciemno-bure, bez specjalnego wyrazu tak często charakterystycznego dla poezji, która przez dwa okienka duszy sobie wyziera. Gdybym spotkał Majakowskiego na ulicy—wziąłbym go za sportsmena, boksera, lekkoatletę—ale nie za autora „Misterji Buff”. Może i w tym sensie rosyjska poezja rewolucji uległa zmianie. Marzycielski pierwiastek twarzy Lermontowa, Puszkina—ustąpił miejsca burzycielskim elementom siły, którą z całej postaci Majakowskiego wyczytać można.

Z rękami w kieszeniach nawpół sportowej marynarki, w modnych półbucikach—chodzi po pokoju i odpowiada na pytania P. E. N. klubisty. A ten, co „pinxit”, — bez przerwy rysuje, poszukując „wyrazu”.

W głosie Majakowskiego czuć pewność siebie. On wie, że jest „atrakcją”, że jest rozgłoszony i że przemawia niejako w imieniu kilku tysięcy pisarzy Rosji Sowieckiej. Nie wiem, czy Majakowski pije (oczywiście alkohol), ale w głosie jest ta moc, oczyszczająca krtąń i serce z nadmiaru kurzu. Ma się wrażenie, że autor „Marsza wlewo” musiał kiedyś biedę przeżywać, coś jak Szalapin, jak Gorkij i inni głodujący dawniej pracownicy pióra. Majakowski wygląda na chłopskiego syna, który ze wsi wyniósł prostotę ogładzoną potem żelazkiem do prasowania sztywnej bielizny i koniecznością rymo-rytmiczną, bez której większość utworów poety dzisiejszej Rosji utraciłaby wiele na wartości.

Pytam poetyckiego gościa:

— Skąd przybywacie do Warszawy?

— Z wycieczki, jaką odbyłem do Pragi, Berlina, Paryża.

— Jakież wrażenia?

— Dobre.

— Jak się podobała Praga?

— Charosz horod... (dobre miasto),

— A Berlin...

— Charosz...

— Uśmiechamy się. Czuję, że rozmówca mój odpowiada coś wymijająco.

— No, a Paryż?

— Tożę charosz... (też dobry).

— Jakież wreszcie pierwsze wrażenie pańskie odniesione w Warszawie?

— Bardzo mile. Jestem gościnnie przyjmowany przez P. E. N. Klub (tu skłania się Majakowski w kierunku prezesa klubu...). Bardzo mile mnie witano i t. d.

— Czy władze polskie nie czyniły przeszkód wizowych?

— Nie...

— Czy poświęcicie co Warszawie?

— Owszem, gdy tylko stąd wyjadę...

— Dobrze, ale pierwsze Wasze wrażenie. To wrażenie, które u artysty odgrywa taką dużą rolę w oddaniu rzeczy...

— Bardzo miłe...

Majakowski uśmiecha się, chodzi po pokoju, zaciera ręce..

— Wolno wiedzieć, w jakim celu przyjechaliście do Warszawy?...

— Poznać ludzi, zobaczyć miasto... Jest to moja inicjatywa... Jadę na własny rachunek, z własnego ramienia...

— Czy nie jesteście członkiem partji?

— Nie.

Tu Majakowski poczyną uzasadniać swoje stanowisko jako poety.

— Gdybym odszedł od swoich—to już nie jestem pisarz. Umarłbym duchowo... Bo to, co tworzą obecnie pisarze Rosji—to poezja czynu, walki o prawa człowieka pracy.

Jestem wolny człowiek i pisarz. Od nikogo materialnie niezależny. A moralnie jestem związany z tym ruchem rewolucyjnym, który bubuje Rosję na prawach społecznej równości. ...Ot, weźcie, panowie, tę herbatę. Ja i przedtem pili... Ale kto pił? Nie każdego wszak stać było na to, aby ta herbata była herbatą.

— Jak wam się, pisarzom, żyje w Rosji?

— Dobrze.

— Nie czujecie się niczem nieskrępowani?

— Nie. Oczywiście — o ile praca pisarska nie idzie w kierunku kontrrewolucji...

— Jak zarabiacie?

— Biorę cenę od 1 rubla do 2-ch od wiersza poezji. Wydrukowałem około 90 swych książeczek, z tych większe:

„Wiersze rewolucji“ [(20.000 egz.) — „Wojna i pokój“ (30.000 egz.) i „Misterjum Buffo (50000 egz.). Tłumaczono moje rzeczy na francuski, niemiecki, gruziński, nawet chiński i polski...

— Czy z przekładów polskich zadowoleni jesteście?

— Stosunkowo słabo znam język polski, ale, o ile sądzić mogę, tłumaczenie „Misterjum“ i „Marsza wlewo“ wypadło udatnie.

— Jak się przedstawia organizacja zawodowa pisarzy rosyjskich?

— Największą organizacją, skupiającą pisarzy robotniczych jest t. zw. „W. A. P.“ (Wszechrosyjska Asocjacja Pisarzy). Organizacja ta liczy około 6.000 ludzi. Dalej — mamy

Związek Pisarzy Włościańskich, który liczy około 5.000 członków. Pozatem mamy grupę, do której i ja należę, znaną pod nazwą „Lef“. Liczy ona około 40 ludzi i reprezentuje lewy front w dziedzinie sztuki.

— Nazwiska?

— Mamy szereg nazwisk, których tu nie znacie. Oto Mikołaj Asiejew—z jego „Czarnym Księciem“... Oto Borys Pasternak...

W tym momencie przedstawiciel P. E. N-klubu rzuca pytanie:

— Czy Pasternak nie jest polakiem?

— O ile wiadomo, nie.

— Bo takie polskie nazwisko...

— O polskich poetach u nas tam jakoś nie słyhać, t. zn., że nie znam nazwisk polskich poetów tworzących w Rosji... ..Proszę panów utwór Pasternaka „Lejtnant Szmidt“ albo „Siostra — moje życie“ — to rzeczy wysokiej wagi... Albo dramat Sergjusza Tretjakowa „Chcę dziecka“ jest utworem pierwszorzędnej wartości... To wszystko nasza pisarska młodzież... Taki Kirsanow ma niewiecej nad 20 lat... Taddiejew, Utkin, Świetłow, Selwiński.

Tu Majakowski zadekłamał nucąco wiersz Selwińskiego p. t. „Ułatajuszczyna“ zaczynający się od słów—„Jechali kazaki“.

— A Demjan Biednyj?

— Pisze! pisze! Tiraż Diemjana dochodzi do 2.000.000 egzemplarzy. Jego satyry-bajki obleciały całą Rosję... Któż nie zna np. tej jego cudnej rzeczy, zaczynającej się od słów „radnaja mienia mat praważała“...*) Albo rola Diemjana na froncie... Ot, żołnierze nasi czuli lęk wobec tanków... Przyjechał Diemjan i nazwał tak — poprostu „Tańka“... Ośmięszyli narzędzie śmierci—i tak to poszło w użycie, że „Tańka“ z ust nie schodziła. Ot—Tańka i Tańka—czegóż jej się bać?

— Czy w więzieniu siedzieliście?

— Owszem przed rewolucją... A teraz kilkakrotnie występowałem z recytacją moich utworów w teatrach więźniów.

Zagaduję Majakowskiego o obecnych więzieniach rosyjskich. Pytam, czy je zwiedzał, czy prawdą jest, że mniejszawicy eserzy i anarchiści podlegają surowym prześladowaniom w więzieniu? Majakowski nie odpowiada na moje pytania wprost, a usiłuje uzasadnić konieczność proletarjackiego frontu.

— Trudno—mówi—nie możemy narazie znieść turem...
Rozmowa przeskakuje na inny temat.

*) Rodzona mnie matka odprowadzała.

— Jak sport przedstawia się w Rosji?

— Rośnie! Zainteresowanie duże.

— Nowe pieśni?

— Są nowe, są...

— Satyra?

— No, 50% mojej pracy to satyra... Nastawiamy naszą poezję na zohydzenie wojny. Dużo talentów daje wieś,

— Jak się przedstawia poezja syberyjska? — pytam i wymieniam szereg znanych mi nazwisk...

— Mało ją znam...

— A ukraińska?

— Rośnie... Ot macie Szkurpi, Semenko, Tyczina, Sosjura... I gruzińska muza też śpiewa... Taki Szengełaj, Gogoberidze... Z białoruskich wymienię wam Kołosa...

— Opera?

Majakowski śmieje się:

— Eto dla niekuriaszczych...*) Nie byłem w operze coś z 15 lat... A Szalapinowi napisałem wieszak tej treści:

„Wierniś tiepier, takoj artist, nazad na ruskije rubliki...

Ja pierwyj kriknu: obratno katiś narodnyj artist respubliki

— A co tam o Gorkim słyszać?

— Nic. Czytają jego opowiadania.

— A nie myśli Gorkij wracać do Rosji?

— Nie wiem... Spytajcie go...

Znowu przeskakujemy na inny temat... W międzyczasie zjawia się fotograf, aby uchwycić na kliszę postać rosyjskiego gościa. Majakowski siada, pozuje przy stoliku...

Pytam:

— Znacie język polski?

— Nie. Tylko rosyjski i gruziński.

— A jakich pisarzy polskich czytaliście?

— Sienkiewicza, Żeromskiego, Struga.

— Co piszecie obecnie?

— Pracuję nad utworem na cześć rocznicy rewolucji.

Pada jeszcze jedno dorywcze pytanie:

— Czy macie w Rosji wybitne siły poetyckie kobiece?

— Nie znam wybitnego nazwiska...

To zjawisko jest charakterystyczne dla procesu twórczości rewolucyjnej poezji rosyjskiej ostatnich dni. Muza kobiety przycichła. Ci, co z pieśnią poszli naprzód — zapomnieli o łzach, o słowikach i intrygach miłosnych przy świetle księżyca. Każda poezja ma swoją prozę i odwrotnie.

Kończymy rozmowę z Majakowskim:

— Długo tu zabawicie?

*) To dla niepalących.

— Kilka dni...

Przedstawiciel P. E. N-klubu zapytuje, czy obcokrajowi leteraci współpracują w wydawnictwach rosyjskich.

— Owszem — powiada Majakowski — Duhamel np. pisuje.

Żegnam Majakowsóiego. Już przyszedł nowy i jeszcze nowszy gość po wywiad, gdy przedstawiciel P. E. N-klubu zastrzegł sobie, że już czas iść, bo tam czekają... Kto i gdzie — nie dowiedziałem się, ale przyznać należało, że „drugie śniadanie” lub obiad, musiał być gdzieś gościnnie przygotowany...

— Więc napiszecie o Polsce i o Warszawie po powrocie do Rosji?

— Tak jest.

— Dobrze, czy źle?

Majakowski uśmiecha się wymijająco...

— Ze swej strony — powiadam na odchodne — zwróćcie się do P. E. N-klubu z propozycją, aby wam pokazano w Warszawie nie tylko zewnętrzną jej stronę... Niech was zaprowadzą do sądu, do fabryki, do kościoła w zaułki przedmieść i do więzienia, oczywiście, na chwilę... Wtedy może napiszecie coś na cześć Polski, coś prawdziwego...

Uścisk dłoni. Wymiana gestów z otoczeniem — i opuszczam pokój № 302, gdzie niepokoiłem swą rozmową poetę rosyjskiej rewolucji.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

H. HAL.

Kartki z dziejów kościoła katolickiego

Kochaj bliźniego.

Broniąc swego panowania, kościół posługiwał się kłamstwem i oszustwem, przymusem i przekupstwem, denuncjacją i oszczerstwem, więzieniem i torturami. W średniowiecznym chrześcijaństwie tortury osiągnęły rozmiary niebywale w żadnej epoce chrześcijańskiej, a w wypadkach, podlegających sądom duchownym, stosowane były względem wszystkich klas społecznych. A co głównie zastanawia przy regulowaniu tych tortur średniowiecznych, to nie tyle szatańskie od okrucieństw, ile raczej niesłychana ich różnorodność i artystyczna wielostronność, jaką wykazywały. Świad-

czy ona, że ludzie długo i głęboko zastanawiali się nad wszystkimi formami cierpienia, porównywali wszystkie rodzaje tortur, aż stali się mistrzami tej sztuki. System ten ostatecznie został rozwinięty przez inkwizycję.

W r. 1252 papież Inocenty IV specjalnie zalecił w swej bulli zastosowanie tortur w walce z herezją. Klemens IV wydał bullę niemal tej samej osnowy. Inkwizycja postanowiła poddawać torturom nawet tych „heretyków“, którzy wyznali swą winę, a to w celu skłonienia ich do wydania współwinnych.

Oto kilka przykładów tortur, stosowanych przez inkwizycję. Wieszano na sznurze obnażonego człowieka: sznur obracał się na bloku, przymocowanym do sufitu; 100 funtów wagi przyczepiano do nóg, ręce krępowano z tyłu i przywiązywano je sznurem. Przy podciąganiu ciała do góry na kilka stóp sędziowie żądali, by oskarżony powiedział prawdę. Nie raz w pozycji tej chłostano różgami. Potem nagle spuszczano sznur, ale nie na tyle, by, przywiązane do nóg kamienie dotykały podłogi. Drugi rodzaj tortury wymierzany był zapomocą wody. Kaci kładli ofiarę na drewnianej szerokiej ławie, wklęsłej, mogącej pomieścić w sobie ciało ludzkie, przez której całą głębie przechodził drag, na którym ciało, opadając wtył, zapomocą urządnego w ławie mechanizmu, przybierało taką postawę, że głowa znajdowała się niżej od nóg. Z tego wynikało, że oddech stawał się utrudniony, a delikwent uczuwał niezmierne bólesci we wszystkich członkach wskutek ucisku sznurów, krępujących go i wrzynających się w ciało aż do krwi. Przytem kazano męczennikowi połykać wodę przez kawałek materji jedwabnej. Powoli wlewana woda wpędzała materję do gardła i ofiara doznawała okrutnych cierpień tonącego. Jeszcze innym rodzajem tortury było tak zw. „budzenie“. Dokoła twarzy delikwenta zakładano żelazną obręcz z czterema hakami, które wciskały się do ust. Obręcz tę przymocowywano z tyłu do ściany w taki sposób, aby ofiara nie mogła się położyć, i w tej pozycji pozostawała nie raz przez kilka dni z rzędu, otoczona nieustannie strażnikami, którzy ani na chwilę nie pozwolili jej zasnąć. Dla odmiany ściskano nogi torturowanego mocno dybami, a potem wycierano je oliwą, lub sadłem i wystawiano je przed piecem potąd, aż ciało było zwęglone. Każdy inkwizytor miał swoją ulubioną metodę torturowania.

Po załatwieniu tych „formalności“ „zatwardziałego“ heretyka skazywano na stos. Nie mogąc jednak wykonać wyroku (w myśl zasady, która głosiła: „Kościół brzydzi się krwią“), inkwizycja zdobyła się na wykręt. Gdy osądziła, że oskarżony zasłużył na śmierć, oświadczała mu, że kościół nie dla niego uczynić nie może, wyklucza ze swego łona i zdaje

go na ramię świeckie. Temu zaś wydawano rozkaz spalenia go żywcem. Kościół łączył okrucieństwo z obłudą. Nie przeskadzało to niektórym, jak Józef de Maistre, utrzymywać, że kościół nigdy krwi nie przelewał; wystarczało mu, że zmuszał do tego władzę świecką!

Spalenie (auto-da-fe) „heretyków“ odbywało się na osobnym placu. Na miesiąc przed terminem, wyznaczonym na auto da-fe, członkowie inkwizycji, z banderą na czele, udawali się konno na rynek miasta i przy odgłosie trąb i kotłów, obwieszczali ceremonję. Od tej pory zajmowano się przygotowaniami, potrzebnymi do nadania temu obrzędowi uroczystości i wspaniałości. W uroczystości brali udział książęta i królowie z rodzinami i świtą.

W noc, poprzedzającą dzień uroczysty, szła procesja węglarzy i dominikanów, udawała się do kościoła na rynku, gdzie wystawiano żelazny krzyż, opasany czarną krepą, oraz sztandar inkwizycji. O godzinie siódmej, w stolicy: król, królowa i dwór, a na prowincji władze, zbierały się na placu. O godzinie ósmej wyruszała procesja do pałacu inkwizycji.

Naczele kroczyli węglarze, którzy dostarczali drzewa na stos. Za nimi szli dominikanie i wreszcie straż, specjalnie ustanowiona, eskortowała skazańców.

Skazani na lżejsze kary szli w pierwszych szeregach boso z odkrytymi głowami, ubrani w płócienne san-benito (żółty worek poświęcony, spadający do kolan) z wielkim krzyżem św. Andrzeja na piersiach i z takimże drugim na plecach. Następnie postępowali ci, którzy, uniknawszy ognia przez przyznanie się do winy po osądzeniu, mieli być tylko poddani uduśzeniu i wreszcie zatwardziali recydywiści i wszyscy, których miano spalić żywcem, szli na ostatku.

Spalenie zwierząt w ludzkiej postaci trwało niekiedy kilka dni. A więc w Tuluzie w r. 1310 auto da-fe trwało od 5-go do 9-go kwietnia. 20 osób skazano na noszenie krzyża, 60 zamknięto w więzieniu, lub zesłano na galery, 19 zaś spalono żywcem. W r. 1321 w tem samym mieście żywcem spalono 5 osób, oraz 137 skazano na rozmaite kary.

Według pewnych danych statystycznych inkwizycja spaliła 9 milionów osób (Lihman, „Historja czarnoksięstwa“). Dane te nie są jednak ścisłe. W każdym bądź razie i 9 milionów stanowi liczbę dość pokaźną.

Inkwizycja zaczęła prawidłowo funkcjonować dopiero od r. 1232. Zależnie od warunków lokalnych, działalność jej nabierała charakteru mniej lub więcej okrutnego.

W Anglii zaczęto palić za „herezję“ w 1222 r. Po raz ostatni płonący stos oświecił niebo angielskie w 1687 r.

W Hiszpanji inkwizycja panowała w całej swej chwale poczynawszy od r. 1232.

Ogólna liczba ofiar inkwizycji hiszpańskiej tylko od roku 1451 do 1820 wynosi 345.626 osób (p. Dodatek II), z tego 36.212 żywcem spalonych, 19,790 spalonych po śmierci, lub zaocznie i 289,624 obłożonych mniejszą, lub większą karą (Prof. S. G. Łoziński „Święta Inkwizycja“, str. 303).

W dziejach inkwizycji zasłynął ze swego okrucieństwa Torquemada (czytaj Torkwemada), pierwszy hiszpański inkwizytor generalny.

Liczba ofiar Torquemady, podług Łozińskiego, tak się przedstawia: 11.272 osób spalonych żywcem, 7636 spalonych po śmierci lub zaocznie, 95603 pozbawionych czci, majątku, lub też ukaranych w innych sposób. Niezły był to kapłan!! Hiszpanie zapewne dziękowali bogu, że zesłał im takiego „dobroczyńcę“!

Kościół zawsze usprawiedliwiał wszystkie te zbrodnie. Swe drzewo genealogiczne inkwizytorowie doprowadzają aż do boga. Twierdzili oni, że pierwszym inkwizytorem był sam bóg, a wyroki jego nad Adamem i Ewą miały służyć za wzór dla inkwizytorów późniejszych. Mając zaś tak sławnego przodka, można robić wszystko, co się żywnie podoba! Dlatego też palono ludzi, na chwałę boga, jego matki, Marii dziewicy i Dominika, ich sługi.

Prócz tego inkwizycja była interesem dość intratnym: całe mienie „heretyków“ konfiskowano na rzecz kościoła i króla. Papież Eugenjusz IV wydał w r. 1445 rozporządzenie następującej treści: „Zabijajcie heretyków“—za swe zbrodnie zasługują na śmierć“.

Taką miłością kler darzył swych bliźnich.

(c. d. n.)

Jeszcze jedna kara.

Wyrokiem Sądu Grodzkiego w Wilnie skazany zostałem na zapłacenie kary (48 zł. i 55 gr.) za „obrazę moralności publicznej“ w odczycie tam wygłoszonym. Jest to jedna z licznych kar, które płacę od szeregu lat bezustannie. Wszystkim, kto solidaryzuje się ze mną, proponuję, aby dopomogli mi w ratowaniu moralności publicznej przez wzięcie udziału w moich zapłatach.

Tadeusz Wieniawa Długoszowski.

Sjonizm jest mrzonką.

Wolna trybuna. Red.

II.

Sztandarową zasadą sjonizmu to utworzenie w Palestynie publiczno-prawnie zorganizowanej siedziby narodowej Żydów—czyli krócej — stworzenie państwa żydowskiego.

Do tego dążą sjonisci. W praktyce natomiast, wcielenie w życie powyższej zasady napotyka na groźne zapory, które zgóry decydują o niemożności realizacji sjonistycznego ideału.

Pomówię o nich po kolei.

1) Większość żydowska.

Ludność żyd. w Palestynie wynosi przeszło 150000 osób, arabska natomiast oficjalnie ok. 700.000. Wielu jednak statystyków twierdzi, że statystyka ludności arabskiej o dużej liczbie analfabetów i nie dających się statystycznie ująć koźcówników odbiega bardzo od rzeczywistej liczby Arabów w Palestynie. Liczbę tę obliczają oni na 1 i pół miliona głów.

Operując nawet oficjalnymi danymi, najbardziej korzystnymi dla sjonizmu, otrzymamy, że Żydzi stanowią 17 proc. ludności (inni oceniają przeszło 10 proc.).

Naturalny przyrost ludności arabskiej wynosi ok. 18000 rocznie. Gdyby nawet przyrost roczny Żydów Palestyńskich wynosił 18000, udałoby się im utrzymać status quo — byłaby utrzymana poprzednia przewaga liczebna Arabów.

Aby zaś stworzyć większość żyd. — należałoby się postarać o dużo większy wzrost ludności żyd. Należałoby uruchomić emigrację do kraju w liczbie co najmniej 60.000 głów rocznie.

O tem jednak nie marzy się nawet.

W latach 1922—1927, w czasie największej imigracji, wzrost ludności żyd. wynosił średnio 7600 osób rocznie, wliczając w to ok. 2500 przyrostu naturalnego, czyli że w latach tych, bądź co bądź korzystnych dla emigracji (vide kryzysy gospodarcze we Wschodniej Europie) wzrost ludności żyd. wynosił przeszło 40 proc. przyrostu naturalnego ludności nieżydowskiej.

Biorąc powyższe pod uwagę, musimy dojść do wniosku że Żydzi w Palestynie muszą zostać mniejszością.

Drugą groźną i nieprzebytą przeszkodą jest t. zw. kwestja arabska. Arabowie—wszystkie klasy—opierają się polityce kolonizacyjnej ich kraju. Prawom historycznym sjonistów przeciwstawiają realne, żywe i siłą własną poparte pra-

wa etnograficzne. W stosunku zaś do władzy mandatowej domagają się zniesienia ucisku i wolności.

Negatywne stanowisko Arabów do sjonizmu politycznego przejawia się czy to w formie krwawych porachunków z Żydami (pogromy 1920 i 1923 r.), czy też w formie bojkotu gospodarczego (nie kupowania u Żydów i nie sprzedawania im ziemi pod kolonje).

W łonie partji sjonistycznej wódz opozycji, Wł. Zabo-tyński, widząc to wszystko, mówi: „Historja uczy nas, że kolonizacji nie można przeprowadzić bez wojny bez siły i przy-
musu wszędzie „dzika“ ludność tubylcza stawiała uparty opór, robiła powstania, nie chciała rozumieć, że „biali“ przy-
noszą im kulturę i szczęście. Krwią i zelazem trzeba było zdobywać każdą piędz ziemi, musiano tubylczą ludność trzy-
mać w karchach. I jeżeli my, mówi Zabotyński, chcemy kolo-
nizować Palestynę, zdobyć kraj dla żyd. państwa, nie może-
my zostać „jaroszami“, opierając się tylko na sile moralnej, musimy sobie otwarcie powiedzieć: „Dzicy“ Arabowie nigdy się nie zgodzą ustąpić z kraju. Państwo żydowskie utworzy się przeciw („gegen“) Arabom, albo też nie zostanie wogóle utworzone“.

Od pierwszej też chwili sjonizm oglądał się za siłą cu-
dzą, gdyż własnej żydowskiej niema. Sam Herzt zabiegał u sultana, papieża, Wilhelm II i in. Sjoniści orjentowali się za-
wsze na to państwo, w czyjej władzy znajdowała się Pale-
styna. Stąd też przed wojną, można było słyszeć takie zdanie,
jak: „w silnej Turcji leży rękojmnia naszego (sjonistów S. K.),
bezpieczeństwa“. Później, gdy władzę nad Palestyną dzierży
Anglja — orjentacja sjonistów również uległa zmianie w tym
kierunku. Sjoniści popierają imperjalizm angielski, który z
jednej strony wydaje słynną deklarację Balfoura o stworze-
niu w Palestynie siedziby narodowej Żydów — z drugiej, ku
żałowi sjonistów — nakazuje coraz większe liczenie się z sil-
niejszym czynnikiem — Arabami. Liczne „protesty“ sjonistów,
towarzyszące takiej polityce nie zmieniają dwulicowej takty-
ki Anglii, która wciela w życie reakcyjną zasadę „divide et
impera“ (dziel i panuj).

Widzimy więc, że urzeczywistnienie sjonizmu w drodze
usunięcia zapory arabskiej przy pomocy imperjalizmu jest
iluzoryczne.

Z wyżej podanego wynika, że działalność sjonistyczna
w Palestynie jest w skutkach swych podwójnie zbrodnicza:
odbywa się na wulkanie i jest tragicznie związana z reak-
cjami, na upadek skazanemi, siłami imperjalizmu.

O fałszywym stosunku socjalistów Zachodnio-Europ.
do sjonizmu, oraz o krwawym plonie stosunków palestyń-
skich — w nast. art.

S. Kronzberg.

Wojsko papieskie

Wolna trybuna. Red.

Dn. 27 marca b. r. kolega mój Feldman przesłał załączony przy niniejszem artykuł, jako uwagi nad artykułem p. E. L. Dorożyńskiej, do „Wiadomości Literackich“. Redakcja tego pisma wydrukowała nieprawdę historyczną p. Dorożyńskiej, a odmówiła wydrukowania prawdy, opartej na źródłach historycznych. Wobec tego uprzejmie proszę Ob. Redaktora, jeśli uważa za pożyteczne, wydrukować w swem poczytnem piśmie to, co inni lękają się drukować, żeby społeczeństwo nasze nie mogło ujrzeć prawdy.

Łączę wyrazy szacunku

Bg. Próchniewski.

W Nr. 5 „Wiadomości literackich“, na stronicy 6, Zaleska Dorożyńska znalazła gościnę dla swej odpowiedzi na artykuł p. Młynarskiego, napisany z powodu reorganizacji wojska papieskiego, drukowany w Nr. 308 „Wiadomości Literackich“, w roku zeszłym. Bezsprzecznie odpowiedź p. E. Z. Dorożyńskiej jest skutkiem sentymentu dla „starych tradycji“. Pozwalam sobie jednak zrobić uwagę, że nie wszędzie i nie zawsze można kierować się sentymentem. Gdy stajemy wobec prawdy, musimy kierować się rozumem i to trzeźwym. Bo sentyment w najlepszym razie może ją przemilczeć, a w najgorszym nawet sfałszować. Wtedy szkodzi sobie, ale nadewszystko wyrządza krzywdę prawdzie. Z tej zasady wychodząc, uprzejmie proszę Pana Redaktora o pomieszczenie w imię prawdy na łamach swego pisma paru następnych wyjaśnień:

1) P. Zaleska-Dorożyńska powiada, że p. Młynarski wychodzi z fałszywego założenia oburzając się na to, że „duchowieństwo zapomina o piątem przykazaniu i święci armaty, tanki i łodzie podwodne“. Dziwny zarzut z pod pióra chrześcijanki! Prawo Boże nie powinno—według p. Dorożyńskiej być jedyną i najwyższą zasadą moralności i normą stosunków pomiędzy ludźmi? Czy, zdaniem p. Dorożyńskiej, Kościół nie ma obowiązku stosować się do tego prawa?

2) P. Z. Dorożyńska powiada, że „Kościół i duchowieństwo, żyjąc i operując na ziemi. wśród ludzi, musi się stosować do przepisów ludzkich i współżyjących z nim państw, — że w stosunkach konkordatowych Kościoła do państwa, władze duchowne obowiązane są uczestniczyć we wszelkich uroczystościach, na jakie są zapraszane, a więc m. in. brać winny udział i w święceniu tanków, armat i całych armji“. A więc zasady religii mają się przystosowywać do zwyczajów

i zasad, nie mających nic wspólnego z religją. Jest to prosta droga do spoganienia ludów chrześcijańskich. Z tego założenia wyszedł w XVII-m wieku teolog hiszpański, jezuita Escobar. Postawił on zasadę, że Ewangelja Chrystusa dobra była dla pierwszych wieków chrześcijaństwa, obecnie zaś świat upadł moralnie, więc trzeba uspokoić sumienia ludzkie zachwaszczone, stwarzając dla nich zasady inne, przeciwne Ewangelji Chrystusowej, a dostosowane do poziomu moralnego tłumów, żeby nie stracić ich dla kościoła. Przez to teolog ten usprawiedliwia kradzieże, zabójstwa, a nawet świętokradztwa. Zrozumiana w ten sposób podstawa moralności, że księdzu, czy biskupowi — w imię Boga Pokoju, Przebaczenia i Wszechmiłości wolno spuszczać błogosławieństwa Niebios na tanki, armaty i gazy trnące, żeby, wskutek tego błogosławieństwa skuteczniej rozszarpywały i trwały ludzi, jest bluźnierstwem przeciwko temuż Bogu. Powiada p. Dorożyńska, że „duchowieństwo błogosławiąc żołnierzy i ich broń na bój, nie sankcjonuje przez to wojny, jak nie sankcjonuje kary śmierci kapłan, który dysponuje na śmierć skazańców“. Co za dziwne porównanie? „Błogosławić żołnierzy i ich broń na bój“ — to znaczy, według p. Dorożyńskiej, to samo, co „błogosławić skazańca na śmierć“. Czyżby armaty w tym celu były błogosławione, żeby je szczęśliwa śmierć spotkała?

3) P. Z. Dorożyńska, broniąc papieży używających broni, powołuje się na historję. Kto zna historję — powiada — ten umie dobrze odgraniczyć ziemskie materialne kolizje, w jakie papieże, biorąc udział w życiu ogólnem, bywają wciągani, od ciągłości i niewzruszalności wysokich idei, jakich przez ciąg wieków są piastunami. A jedną z tych idei przewodnich jest *misja pokojowa*. Abstrahując papieży Odrodzenia, którzy siłą walczyli, wszyscy mieli *słowa pokoju na ustach*“. Mam przed sobą dzieło „L'Italie Mystique“, profesora historii religji Emila Gebhardt'a, nagrodzone przez Akademię Francuską. Sumienny profesor mówi nam wręcz co innego. Na stronicy 3-ej powiada: „Było to ironją historii już od 9-go wieku zobowiązać zastępców Boga (?) do życia politycznego i wojennego“. Ze ci mniemani „zastępcy Boga“ nie nieśli pokoju ludom, jeno szli do nich z mieczem, świadczy o tem cały ciąg historii. P. Z. Dorożyńska myli się, twierdząc, że tylko „papieże Odrodzenia“ siłą walczyli. Począwszy od 9-go wieku, szczególnie zaś od Grzegorza III (11 w.) papieże dla zrealizowania idei „wyniesienia stolicy Piotrowej, a wyraźniej mówiąc, siebie samych — nad wszystkie trony i mocarstwa świata“, zapalają łunę pożarów w całych krajach i przelewają potoki krwi ludzkiej. Niech p. Z. Dorożyńska przeczyta choćby tylko w Historji Kościelnej ks. Bulińskiego (t. 4, str. 116—160) walki papieży — od Grzegorza VII do Innocentego III

(1073 — 1217 r.) z cesarzami niemieckimi, czyli partji papieskiej Guelfów z partją cesarzy, z domu Hohenstanfenów, Gibellinów, a przekona się, że papieże wcale nie nieśli pokoju, ale miecz i pożogę. Stawał naczele swych wojsk, jak Grzegorz IX, którego partja cesarska nawet wzięła do niewoli. Papieże — od Łucjusza III (1181 — 1183) do Innocentego III (1198 — 1216) ustanawiają straszną instytucję inkwizycji, która prowadzi na tortury setki tysięcy istot ludzkich, podejrzanych o to, że nie uznają nad sobą najwyższej władzy papieża. Cała Europa zachodnia i środkowa, włączając w to Polskę, aż do czasów Napoleona I, świeci się od łuny stosów, zapalonych przez papieża w celu zrealizowania idei Grzegorza VII: „*wywieść papieństwo nad wszystkie trony i mocarstwa świata*“. (Encykl. kośc. b-pa Nowodworskiego „Inkwizycja“ lit. I.). Innocenty III papież organizuje krucję przeciwko Albigensom, katarom, Waldensom, nie uznającym nad sobą zwierzchnictwa papieża. Wojska papieskie w jednym tylko mieście Beziers wycinają 29 tysięcy ludzi; palą miasta południowej Francji; wybijają mieszkańców tak, że cała ta połać ziemi zostaje w perzynę obrócona (ks. Buliński l. 4. str. 243). Papieżom nie wystarczało podbicie pod swe panowanie Zachodniej Europy. Więc, począwszy od Urbana II (1095) aż do Klemensa IV (1265) organizują krucjaty na podbój pod swe panowanie całego Wschodu chrześcijańskiego, czyli organizują wojny krzyżowe. Miliony istnień ludzkich giną w tych ośmiu wyprawach. Wyprawa dzieci, złożona z przeszło trzydziestu tysięcy nieletnich, ginie z nędzy i głodu w Italji (Bul. t. 4, str. 6 — 37). Całe średnie wieki wypełnione są wojnami o całość państwa kościelnego i panowanie papieża nad królami (patrz Encykl. kościel. bp. Nowodworskiego t. 11, str. 269). Pani Dorożyńska chyba przez ironję nazwała działalność polityczną papieża „misją pokojową“. Bo w świetle źródeł historycznych, nawet rz. katolickich, jak Historia Kościoła kardynała Hergenröthera, ks. Bulińskiego i innych, działalność ta nie jest bynajmniej złotą wieżą dziejową niesienia chrystusowego pokoju — ale czerwonym potokiem krwi ludzkiej, olbrzymiem miastem więzień inkwizycji napelnionych jękami torturowanych ofiar; jest morzem płomieni stosów, na których płonęły ciała męczenników, nie uznających w papieżu Chrystusa. Boć tylko o to chodziło (patrz kard. Hergenröther, ks. Buliński, panowanie papieża od Grzegorza VII (1073) do Bonifacego VIII (1303); „państwo kościelne“ Enc. kośc. bp. Nowodworskiego lit. K).

4) P. Z. Dorożyńska przytacza — na dowód pokojowego usposobienia papieża — „rozkaz Piusa IX poddania Rzymu w 1870 r. bez wystrzału, dla uniknięcia rozlewu krwi“. P. Dorożyńska naprawdę nie zna historii. Bitwa pod Castelfidardo

18 września 1860 r., wojsk papieskich z wojskami włoskimi, stoczona była na rozkaz Piusa IX. Pod koniec września 1867 r., gdy Garibaldi naczele ochotników zbliżał się do Rzymu, wojska Piusa IX zadały mu klęskę. Dnia 30 września, tegoż roku, wojska papieskie znowu zadały klęskę Garibaldińczykom. Garibaldi w jednej tylko bitwie stracił 1000 ludzi i zmuszony był do cofnięcia się. Dopiero wybuch wojny niemiecko-francuskiej w 1870 r. spowodował katastrofę dla świeckiej władzy Piusa IX. Wojska francuskie, wspomagające dotąd armję papieską, były zmuszone opuścić Rzym. Wskutek tego, dnia 20 września, generał włoski, Cadorna, po pięciogodzinnej kano-nadzie i zrobieniu wyłomu w murze przy Porta Pia, zdobył miasto; a wojska papieskie, które schroniły się do zamku św. Anioła, na polecenie papieża, wywiesiły białą chorągiew kapitulując, bo już nie widziały dla siebie żadnego ratunku. Nie był to więc ze strony Piusa IX brak chęci przelewu krwi, ale obawa, żeby jego własna krew nie popłynęła do Tybru. A ludność miasta Rzymu tak wówczas była usposo-biona wrogo do Papieża, jak świadczy o tem rezultat ple-biscytu — że przeciwko Papieżowi dano 133,681 głos, a za papieżem ledwie 1,507. „Pokojowości“ Piusa IX nie zapomniano mu nawet po śmierci. Podczas przenoszenia bowiem zwłok jego w 1883 r. z Watykanu do Lateranu tłum miejski — mimo nocnej pory — rzucił się na orszak i usiłował wrzucić zwłoki do Tybru; tylko karabinjerzy włoscy przeszkodzili temu.

5) Niesłusznie też p. Z. Dorożyńska wystawia świadectwo pokojowości Piusowi X, wkładając w jego usta słowa, jakoby wyrzeczone doambasadora austriackiego przed wojną w 1914 r: „Moja ręka może błogosławić tylko pokój“. Był to frazes, jaki papieże zawsze wypowiadają głośno — pocichu zaś, w komnatach dyplomatycznych, co innego mówią. Krucjata przeciwko Rosji i wynikła stąd wojna europejska postanowiona została już na kongresie eucharystycznym w Wiedniu 1912 r. Wypadek Serajewski był tylko okazją do niej. Pius X zdecydował jej rozpoczęcie, jak to widać z not dyplomatycznych tego papieża do króla bawarskiego, ogłoszonych nawet w pismach polskich przed kilku laty. Podobnież i Benedykt XV nie położył żadnych zasług w sprawie pokoju podczas tej wojny; ale raczej podtrzymywał Niemców i zachęcał ich do wytrwałości. „La Gazette de Lansdanne“ pisała 1918 r: „Benedykt XV popierał protestanckie Niemcy przeciwko katolickiej Francji (moralnie i pieniędźmi); ponieważ myślał, że zbliża się zachód potęgi francuskiej. Ale gdy Foch odniósł zwycięstwo, papież powiada: „ja w sercu zawsze jestem z Francją; niech francuzi podadzą

mi tylko rękę, a ja im podam całe ramię". „Spóźniona miłość"—kończy temi słowami wspomniana gazeta.

P. Dorożyńska, czy nie lepiejby było, zamiast zwiedzać chłodne i obce nam duchem bazyliki Rzymu i zachwycać się postawą karabinierów papieskich, zajrzeć do Świątyni Ducha naszych wielkich wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, którzy dobrze rozumieli, czym był Rzym dawniej i czym być może dzisiaj,—a czym jest i będzie na wieki dla ludzkości Chrystus. Bo Rzym i Chrystus to niejedno, to dwa światy zupełnie różne i w żaden sposób nie dadzą się pogodzić z sobą.

Płock, w kwietniu.

Klemens Józef Feldman.

Klechy i szkoła

Ministerstwu Wyznań i Oświecenia Publicznego w Polsce, w tym „kraju idjotów"—wydaje się, że rządzi szkołą, że nadaje jakikolwiek bieg temu, co nazywamy oświatą mas.

Tymczasem szkołą polską w dzisiejszej dobie, jak za czasów świętej inkwizycji, rządzi największy wróg światła i postępu, wróg wszelkiej wolnej, niezależnej myśli, wróg wolności ducha—zakala klecha. Na słonecznej, rwącej się ku życiu, duszy polskiego dziecka, polskiego młodzieńca, cięży sprośna łapa katolickiego popa „przodującego“.

Metodycznie usypia się i zakuwa w kajdany cudownymi bzdurstwami młodzież, od której żąda historia, ażeby kiedyś Polskę kołtuńską i zacofaną pchnęła o 100 lat naprzód i stała się do „wyścigu pracy“ w rządzie kulturalnych społeczeństw. Szkoła dzisiejszej Polski roi się od diabłów, aniołów, piekieł, czyśćców, rajów, niebieskiego chleba z masłem, świętych od wszystkiego, roi się od biskupów, papieży, starych politycznych geszefciarzy, błogosławionych fałszerzy historii, szerzy się niesamowity postrach przed sutanną, szerzy się kult księżej gospodyni i cudów nad Wisłą.

Praca i krew milionów, śmiertelny trud i śmierć żołnierza polskiego, wielkość narodu, całopalne ofiary z życia i imienia na ołtarzu wiedzy i postępu, wszystko jest niczem wobec papieskiego pantofla, wobec odwiecznych starannie pielęgnowanych guseł katolickich, oszalałych szamanów, wypędzających dzisiaj w XX wieku czartów na odpustach w „polskiej Mekce“.

Oddajemy dzieci nasze dzieci na łup średniowiecznego

fanatyzmu, zbrodniczej reakcji, beznadziejnej ciemnoty. Przeraziła impotencja myśli wojennej i twórczej w dziedzinach literatury, sztuki, przemysłu i handlu to słodki owoc klasowej gospodarki w naszej szkole. Młodzież uniwersytecka, do której kultura polska wyciąga ręce, której zadaniem jest „zadziwić świat” zdobyciami wiedzy, potęgą inwencji, ogniem i wiarą, w swe siły twórcze—niema nic innego do czynienia, tylko klepanie zdrowasiek za „zbawienie Rosji”. Profesorowie wszechnic polskich organizują kołtuńskie krucjaty religijne ku obronie zagrożonych popich tłustych pościów i, jak stare wybrakowane dewotki, oczekują cudów „via Roma”.

Chciwa łapa klechy, zacisnęła się mocno na gardle polskiej szkoły. Od podwalin swych aż po szczyt dachu zasypana jest solą, którą t. zw. św. Kinga raczyła, wraz z klerem, przywieźć do Polski, i dziwić się tylko należy, że cudotwórca Michałek z Michałowa nie został dotychczas ministrem oświaty w Polsce.

I oto ta nasza oświata szkolna nie może się obejść bez klechy. W bagnisku klerykalnem dobrze jest nie tylko społeczeństwu, ale i szkole. Ryk kołtuństwa o „religję” w szkole powszechnej stale się powtarza,

Lokaje i trabanci biskupów, budujących w Państwie państwo „białe czczewiczajki”, katolicy od siedmiu boleści, pedagogiczne czyszcibuty rozleniwiałych proboszczów, stare, zwietrzałe, rozsypujące się w gruz, dewotki, oto „armja zbawienia” polskiej szkoły, gdzie uczą „nie trzeba nam mędrców, ani filozofów, pobożnie zmówiony pacioreki da więcej, niż wszelka mądrość”. No i modli się szkoła powszechna, modli się szkoła średnia, modlą się wszystkie szkoły zawodowe, modlą się uniwersytety wraz ze swym profesorem, którym za mało jest księży w Europie.

Jaki to XX wiek zapanował w naszej Polsce. Narody kulturalne olśniewają świat cudami wynalazków, podbojami naukowymi sił nieznanych, podczas gdy u nas obskurny, tępy i chciwy klecha urzęduje w świątyniach wiedzy i pracy rozumnej, kuglarskie szopy, i za jajka, zbierane od dewotek, prosi wszystkich świętych o deszcz w czasie suszy.

Ale zatwardziały kołtun polski ma „religję” w szkole i spokojnie, a zwycięsko pożera swój chlebek boży, który zsyła mu niebo z łaski rzymskiego papy. Dziecko jego nigdy nie będzie wywracało ładu biskupiego w Polsce. Dwudziestoletni kołtun, któremu wszczepiono w szkole wyznomiową wściekliwość i kurzą ślepotę ducha, będzie zdejmował czapkę przed obrazami t. z. świętych pańskich, marzył o stosach na heretyków, obrzucał obelgami najzasłużeńszych w narodzie mordował niewygodnych klerowi prezydentów Rzeczypospolitej i kandydował na świętego!

Lecz jakże ta „religja“ wygląda w szkole, zwłaszcza w szkole powszechnej i na wsi? Czy sądzicie, że uczą jej księży? Bynajmniej.—Katolicki parafialny szaman, opływający w dostatki, całowany po rękach, jak król, leniwy, jak tuczony wieprz, miałby zadać sobie trud spędzenia choćby jednej godziny w zadusznej, cuchnącej izbie wiejskiej szkoły? On, troskliwy ojczulek duchowny, któremu za śluby, pogrzeby i t. p., t. zw. „posługi kapłańskie“, znosi ludek bite seiki złotych, miałby za jakiś marny grosz wprzęgać się w kierat pracy szkolnej? O stan kapłański na terenie parafialnym tak nisko jeszcze nie upadł!

Kieracik ten prawie dla nauczyciela. Niech on uczy! Jeżeli cała ciemna i kołtuńska Polska może pracować na księży i dla księży, to dla czegoż nauczycielstwo nie ma pracować za księży?—co?

I biedny, zapracowany, kaszlący nauczycielina wiejski, ten urzędowy ideał wszelkich cnót człowieka, ciągnie księży kierat, a w nagrodę za to duchowny jego tatuś złoży mu w klasie duszpasterską wizytę, poda rękę do pocałowania. Lecz biada wiejskiemu pedagogowi, gdy rękę tę niedość pokornie ucałuje, gdy zdarzy się taki gminny „Don Kichot“, który nieopatrznie uderzy w wiatrak księżej potęgi! Dochodzenia dyscyplinarne, przeniesienia, 58 artykuł, dobro szkoły, gromy z ambony, krucjata bigoterji wiejskiej i t. d. Miłujący prawdę „sługa Chrystusowy“ nie przebiera w środkach. Bryzga wokół siebie pianą wścieklizny, i właśnie ten sposób walki klechy z nauczycielem jest najlepszem zwierciadłem księżego chamstwa, nieuctwa i braku wychowania. Kto ciekawy tych rzeczy niech czyta „Ciernie i głogi“ w „Głosie Nauczycielskim“, a zobaczy prawdziwe oblicze nowoczesnego „krzyżaka polskiego“ w całej nieposkromionej pysze i bucie.

To też ogłuszony, biedny, spracowany i kaszlący nauczyciel wiejski kładzie caraz bardziej uszy po sobie i idzie w służbę kleru—organiście—opuszcza ręce i zwolna, dla spokoju i kawałka chleba, staje się siewcą kołtuństwa i reakcji. Zwolna wraca szkołka parafialna z przed wieków!

I oto na tym gruncie zakorzenił się przedziwny zwyczaj świątecznego eskortowania i napędzania młodzieży szkolnej do kościołów przez uauuczycielstwo. Niedziela i święta są dniami spoczynku dla wszystkich w Rzeczypospolitej, nie wolno tylko spoczywać białemu niewolnikowi-nauczycielowi. Ten człowiek musi się „służbowo“ modlić w kościele i równocześnie pełnić funkcję jakiegoś kościelnego policjanta, strzegącego porządku wśród młodzieży w czasie nabożeństwa, a gdyby np. króremu czternastoletniemu żrebakowi katolickiemu przyszło do głowy bryknąć z kościoła—nauczyciel powinien dla dobra szkoły brykać za nim, chwycić za

grzywę i wieść z powrotem na „łono Boże“. Ot parodja śmieszna i smutna zarazem! I na tę rolę napędzaczy i policjantów księżych, na tę klerykalną niedzielną niewolę zgadzają się szterdzieci kilka tysięcy ludzi inteligentnych i zorganizowanych!

Szkoła polska staje się ponurą fortecą, kleszej potęgi i ciemnoty i wylęgarnią niewolników ducha, i jest największym złem dzisiejszej Polski—złem, które spycha ją z poziomów kulturalnych.

R. Quis.

WZYWAMY!

wszystkich prenumeratorów naszego pisma do wpłacenia prenumeraty.

Administracja „Polskiej Wolności“.

Prywatna własność

(W odpowiedzi dla K. J.).

Tow. K. J. wychodzi z założenia, że:

„Charakterystycznym wydaje mi się to, że socjalizm nie przyjmuje się w kulturalnych państwach Zachodu, a przyjął się, choć drogą krwawych rozpraw, u narodu, stojącego na niskim stopniu kultury“.

Wynika z powyższego, że naród mniej kulturalny ma mniejsze skłonności do posiadania, przez kulturę, cywilizację otrzymuje egoistyczne skłonności, które bronią wstępu socjalizmowi, zniesieniu własności.

Tow. K. J. twierdzi, iż człowiek rodzi się z takimi egoistycznymi skłonnościami posiadania i przerwanie ich w przyszłości buduje bunt. Zgadzam się z tem, lecz nie o takie zniesienie własności chodzi, jak popędy dziecinne z chęćmi zbierania marek, kartek i t. d.

Tu chodzi o olbrzymią większość, o prawo bytu. Bo co znaczy niezadowolenie jednostek z własności, z ich „skłonnościami duszy“ wobec mas proletariatu, siły?

Wybaczą mi czytelnicy, że użyję wielkich argumentów K. Marksa:

*) Czyż potrzeba głębokiego umysłu na to, aby wyrozumieć, że zmianie warunków życia, że zmianie stosunków

społecznych, że zmianie ich społecznego istnienia, towarzyszyć musi przewrót w ich wyobrażeniach, pojęciach, poglądach, słowem przewrót w ich świadomości (poglądzie na świat).

Przecież Historia myśli ludzkiej dowodzi właśnie, że produkcja umysłowa, przekształca się odpowiednio do zmian w produkcji materialnej. Idee danego okresu są zawsze ideami tylko klas faktycznie pracujących”.

Marian Rad.

*) Manifest komunistyczny K. Marks i F. Engels.

Kwiatuszki z oślej łąki.

(c. d.)

Dowcipnisie zawsze coś wymyślą... Oto np. rząd Wale-rego Sławka nazwali rządem „primo de Valery“...

Albo:

— Kto jest najbogatszy w Polsce?

— Kon...

— Jaki Kon? Który Kon?

— Zaraz dowiodę... Przemysł? Kona... Handel? Kona... Rolnictwo? Kona.

*

*

Z pamiętnika clerpiętnika:

...Jadę pociągiem kolei żelaznej... Migają za oknem wioski, stacje, miasteczka... Wszędzie — wszędzie, jak okiem sięgnąć — w każdym miejscu można umieścić napis: „tu kłamią!“ — „tu oszukują!“ „tu wyzyskują! obdzierają!“

...Hasła można rzucać najpiękniejsze... Ale wprowadzać je w życie?

...Jakże trudno jest jeść wówczas, gdy obok stołu stoi głodny pies, albo człowiek...

*

*

*

Postacie dyktatorskie nie przestają zajmować uwagi Adolfa Nowaczyńskiego, który w „Gazecie Warsz“ z 27 kwietnia pisze m. in.

Upadek kolejny generała Pangalosa w Grecji, generała Primo de Rivery na półwyspie Iberyjskim, a świetne dalsze sukcesy Il Duce Mussoliniego wykazują w pewnej mierze, że dyktatura cywila jednakże ma większe szanse ostania się na dłużej i przynależenia krajowi realnych trwałych korzyści. Militarysta-dyktator z dość lekkim sercem depozuje prawo i praworządność, prowokuje i z-

dziera z młodzieżą. Cywil Mussolini, szanując prawo i młodość, nie ma ich przeciw sobie, a przy sobie i za sobą. I na tem wygrywa.

Nowaczyński, jak widać, jest usposobiony anty-wojskowo. Jest za „cywili-zacją“ władzy dyktatorskiej a la Mussolini.

* * *

W Warszawie nie brak głodnych (wiedzy i pokarmu):

Na ul. Kazimierowskiej w Mokotowie stracił przytomność jakiś młody człowiek.

Wezwano pogotowie.

Okazało się, iż młodzieniec zemdlął z głodu. Był to słuchacz Wolnej Wszechnicy, zamieszkały w Domu Akademickim. Udzielono mu pomocy.

W jakiś czas później znów zaalarmowano pogotowie, że na ul. Rozbrat zemdlął jakiś mężczyzna.

Gdy na miejsce przybył lekarz pogotowie, poznał swego znajomego. Tym razem był to również Gronowski.

Biedny student... Pada z głodu... A tuż obok — widzi się tylu dobrze odżywionych mamusinyh synków, tęgich dryblasów, którzy ani sieją, ani orzą — a mają wszystkiego wbród... Proszę popatrzeć na korporantów, rozjeżdżających w samochodach, na motocyklach, ubranych sportowo, na wesoło, w towarzystwie ubrylantowanych panius — jak oni żyją!

Wstyd, żeby ludzie mdleli z głodu.

* * *

Dzicy ludzie w Meksyku robią konkurencję dzikusom z polskiej Psiej Wólki:

Z Meksyku donoszą o strasznej śmierci norweskiego badacza i podróżnika Kuhlmana, który zginął ukamienowany przez Indian w Amozoc, w stanie Puebla.

Kuhlman, przybywszy do miejscowości, wylegitymował się przed naczelnikiem listami polecającymi prezydenta republiki i ministra spraw wewnętrznych.

Niewiadomo, w jaki sposób Indianie w dokumentach tych czytali, że Kuhlman przybywa, aby pozabijać ich dzieci i wyprodukować z nich specjalnie lekki olej, który miał być użyty przez pewnego lotnika podczas lotu do Ameryki Południowej.

Podburzony tłum czerwonoskórych, wybrowadziwszy Kuhlmana na plac, ukamienował go, ciało zaś wrzucił do głębokiej studni.

U nas, w Polsce, trochę inaczej: przywiązuje się żywego człowieka do kieratu i włóczy się twarzą po ziemi — aż wyzionie t. zw. ducha.

* * *

Różnie ludzie zarabiają... Flaczarz w rzeźni dociąga do 3000 zł! miesięcznie. Papierośnik (w budce z papierosami)

dochodzi do 700 — 1000 zł. A nauczyciel szkoły powszechnej tyra za 200 zł. na miesiąc, gdy pierwszy - lepszy dyrektor „buli“ po 10, po 15 i po 120.000 zł. na „pierwszego“ każdego miesiąca.

* * *

Powiadają jedni: „módl się i pracuj“. Inni: pracuj — i żądaj! Jeszcze inni: wykręcaj się sianem.. Jedno jest pewne: jedni żyją kosztem drugich:

Prof. Politechniki lwowskiej, Edwin Hauswald, obliczył w „Przeglądzie Technicznym“ roczną liczbę godzin produkcji i pracy w Polsce, Stanach Zjednoczonych i w Rosji.

W Polsce, roczny okres zatrudnienia robotnika przy pracy na jedną zmianę i odliczeniu dni świątecznych, zwyczajowych i politycznych, dni urlopowych, strat z powodu choroby i innych przeskód — wynosi 2142 godzin.

W Ameryce od 1920 do 2300 godzin.

W Rosji, roczny okres zatrudnienia wynosi 2176 godzin.

Wszystko to pięknie... Ale gdzie i jak płacą za pracę? I gdzie jest najwięcej próżniaków, nierobów, darmozjadów?

* * *

W Olkuszu — krew... W Zawierciu — krew... Zabici i ranni... Czy pomyśleli ci, którzy doprowadzili do rozlewu krwi — kto zajmie się zaopatrzeniem żon i dzieci — sierot po zabitych?

Może kto z dobrze uposażonych socjalistów zajmie się ubezpieczeniem nieszczęśliwych?

Każdy rozumie: półgłód — i oczekiwanie na pieniądze. Ale czy po trupach jednostek prowadzić należy uświadamianie masy?

Jeżeli prawdą jest, że większość ran pochodzi z broni krótkiej (rewolwery) — to ciekawość bierze: kto tam strzelał? w jakim celu?

Ze sprawozdań dzienników partyjnych niczego dowiedzieć się nie można. A prawda musi tam gdzieś leżeć pośrodku. Kto powie prawdę? — ej!

* * *

Przygotowania święto-majowe... Słowa, słowa, słowa... Licytują się kramy partyjne — aż niemiło. Kto daje więcej — ten ma „większą rację“... Jedno jest pewne, że jeśli gdziekolwiekbyś poleje się krew — to napewno będzie to krew robotnicza. „Jeneralni mówcy“ zawsze potrafią ująć cało... Taksamo — jak na wojnie feld-marszałkowie...

Wiele refleksji, smutnych refleksji, nasuwa święto pier-

wszomajowe, które i w tym roku zostanie proletarjat polski skłócony.

*

*

Adolf Nowaczyński zaczyna szaleć... Na łamach „Polski Literackiej” wzywa młodzież (oczywiście endecką) do podnoszenia „pięści w górę”... Panie Adolfie, co to będzie, gdy się o tem dowie pański przyjaciel, Mussolini?

Risum teneate i t. d.

*

*

Córuchna Mussoliniego wyszła zamaż za jakiegoś hrabiego, Ciano... Z racji tego — wszystkie pisma zaroily się od opisów tego „historycznego” faktu.

Panna młoda dostała wiele podarków od różnych osób, m. in. od papieża*) — złoty różaniec.

Czytajcie:

RZYM, W kościele parafjalnym św. Józefa odbył się dziś rano ślub córki Mussoliniego, z hr. Galezzo Ciano. Przy ceremonji ślubnej byli obecni, oprócz rodziców nowożeńców, członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, wielka liczba dostojników państwowych, i najwyżsi członkowie partji faszystowskiej. Po skończonej ceremonji ślubnej wraz ze swemi rodzicami udała się młoda para do Bazyliki Św. Piotra, aby się pomodlić na grobie Księcia Apostołów.

Para udała się, aby się pomodlić na grobie Księcia Apostołów... Dlaczego nie na grobie Matteotiego? Niechby tam córunia „pomodliła się” za „dusze” ludzi, zamordowanych przez srogiego tatę..., który wydaje córki zamaż za „hrabiów”, niszcząc jednocześnie socjalistów...

Ciekawe, czyby taki „hrabia” ożenił się z panną Mussolini-ówną wówczas, gdy tata Benito był jeszcze bezrobotnym murarzem i głodował?

Czyby wtedy i „papa romanus” dał mu „papu”, a córce złoty łańcuszek na szyję? Tere-fere-alleluja...

*

*

Głód... Straszny jest, gdy przychodzi do prywatnego mieszkania i opowiada o pasztetach strassburskich, co leżą beczynnie na wystawach sklepów kolonjalnych. Okrutny jest na pobojuwisku... Niemiłosierny w izbie robotniczej, w chacie wieśniaczej. Nieubłagany, gdy chwyta za kiszki... Inaczej jest, gdy jeden jest głodny — a wszyscy syci; inaczej, gdy wszyscy padają z głodu.

Oto głód w Chinach. Głuche wieści głodowe, że 2 miljon y żółtych ludzi skonało z głodu:

LONDYN. 24.4. Jak prawie corocznie, tak i obecnie wio-

*) papież sam otrzymał niedawno od jakichś idjotów z Ameryki złoty telefon, co akurat pasuje do roli „sługi bożego”.

senny przednówek powoduje w północno-zachodnich Chinach straszne klęski głodowe, dziesiątkuje ludność.

Sekretarjat międzynarodowego komitetu pomocy głodnym komunikuje, iż w prowincji Szansi, gdzie dotychczas zmarło wskutek głodu okragle dwa miliony ludzi, dalsze trzy miliony stoją w obliczu śmierci głodowej. Widoki na żniwa wiosenne są coprawda nienajgorsze, jednakże wskutek obsiania zaledwie jednej piątej obszaru, zbiory będą minimalne.

Wskutek klęski głodowej większość kobiet i dziewcząt została sprzedana mieszkańcom żyźniejszych okolic.

Jeden z misjonarzy w głębi kraju donosi, że wypadki ludożerstwa mnożą się coraz bardziej. Uboga ludność czyha tylko na swych ziomków, aż z głodu opadną z sił, poczem dobija ich, byłą ratować swe życie.

Codziennie pożywienie głodujących stanowi tarta kora drzewna i liście.

Rzecz nie-do-wiary! Poco to matki rodziły tam taką szarańczę? Dlaczego zepchnięto człowieka do roli nędzarza i zwierza? I czy to także uważać należy za „błogosławieństwo boże“, gdy z jednej strony spichrze aż trzesczą od zboża, a z drugiej tarzają się ludzie w bólach głodowych?

* * *

Bydełko w Polsce świętobliwie wierzga i kopie:

„Ilustrowany Kurjer Codzienny“ donosi z Białej Krakowskiej: W czasie procesji koło kościoła parafjalnego w Białej Krakowskiej spoliczkowano miejscowego działacza socjalistycznego, Kuźmę, ponieważ rozmyślnie zachował się w sposób prowokujący uczucia religijne ludności. Gdy ksiądz przechodził z Przenajświętszym Sakramentem, włożył on na głowę kapelusz i włożył do ust papierosa. To prowokatorskie zachowanie się wywołało natychmiast oburzenie publiczności. Policjant upomniął Kuźmę, by zdjął kapelusz, albo oddalił się z miejsca, gdzie przechodzi procesja. Na upomnienie policjanta Kuźma zareagował drwinami. Wobec tego kilku obok stojących mężczyzn wymierzyło Kuźmie kilkanaście mocnych policzków. Zaznaczyć należy, że rozgoryczony tłum byłby popełnił samosąd nad rozwydrzonym socjalistą, gdyby nie interwencja policji, która uchroniła go przed linczem. Kuźma jest urzędnikiem Kasy Chorych i urzędnikiem miejskim w Białej Krakowskiej. Sprawę przeciw Kuźmie skierowano do prokuraturji.

Niech historyk odnotuje ten „parafjalny“ fackik na osiej 4ącej kultury polskiej z 1930 roku.

* * *

W Częstochowie podczas szalu rekolekcyjnego... Paniusia mówi do paniusi:

— Moja pani — och, moja pani, czy pani aby słyszała, jak ten misjonarz ślicznie mówił.. To przecie złote słowa... to przecie święta prawda.

— Tak, moja pani, tak.. A pamięta pani, co mówił o poście? Strasznie głęboko wszyscy westchnęli, gdy powiedział, że człowiek, który w poście jadł mięso — to potem przy śmierci—będzie tyle godzin konał—ile dni nie jadł postnego, tylko mięsne.

— Moja pani.. moja pani...

— Tak, moja pani, tak... Święta prawda, że to tak może być, a nie inaczej..

Spytacie: poco są w Polsce szkoły?

* * *

Rzemieślnik, stolarz z zawodu, wynalazł nowy typ ślizgowca wodnego i przyrząd samogrający na fortepianie (coś w rodzaju pianoli). Ale... Ale niema za co wynalazku zrealizować.

Chodzi, medytuje. Mieszka w Warszawie. A każdą wolną chwilę poświęca pracy nad rozwiązaniem zagadnień technicznych.

Ile twórczych umysłów kryje w sobie klasa robotnicza?

* * *

Zgadało się coś n. t. co wart człowiek? Różne było zdanie. Jeden z rozmówców, b. oficer w. p., powiada:

— Ech! człowiek! Ja wam powiem.. Widziałem ludzi... Ale opowiem, co widziałem w 1920 roku—tu u nas, w Polsce... Pamiętacie, że za dezercję z wojska groziła kara śmierci... Mimo to uciekali... Władze urządzały się w ten sposób, że gdy stwierdzało ucieczkę chłopskiego syna — to—ojcom jego zabierały, za karę; krowy, konie, aby zmusić ludzi do respektowania rozkazów. I cóż było? Gdy chłopu zafantowali krowę—odrazu przyprowadził syna-dezertera i prosił o łaskę... Więc, moi panowie, czasem ceni się krowę wyżej, niż człowieka. Bo tylko z tych pobudek w tym wypadku taki człowiek działał...

* * *

Starość nie radość:

Angielski minister finansów, p. Snowden, przygotowuje swoim rodakom nielada niespodziankę; podatek od starości. Obecnie Anglicy płacą podatek majątkowy, a po śmierci zamożnego obywatela, spadkobiercy jego płacą podatek spadkowy. Ale bogaci ludzie nie chcą dość prędko umierać, wskutek czego skarb państwa ma zbyt szczupłe dochody. Temu właśnie ma zaradzić podatek od starości, który będzie obowiązywał każdego obywatela (obywatelkę) ponad 70 lat życia.

Podatek ten będzie progresywny. tak że człowiek 70-letni będzie płacił 1 proc., w następnym roku 2 proc. i t. d. Aby zapobiec by obywatele nie rozdarywowali swego majątku przed 70-ym rokiem życia, ma być ustanowiony równocześnie dodatkowy podatek od darowizn, w wysokości 25 proc., od wartości majątku, obowiązujący, poczynawszy od 80-go roku życia właściciela. Pesymiści twierdzą, że dzięki temu podatkowi wzrośnie... liczba samobójstw ludzi między 70-m i 60-ym roku życia.

Ongiś mordowano starców, jako niepotrzebnych. Dziś opodatkowuje się starość. Kapitalizm nie ma szacunku dla starości, nic go nie obchoozi wiek, doświadczenie lat. Słabyś—to precz! Czy zawsze tak będzie?

*

*

*

Niejaki ksiądz Rogiński, magister teologii, pisząc o kongresach eucharystycznych, tak rzecz „głęboko“ ocenia („Polska“ z 26.IV):

Kościół Katolicki w swych przedstawicielach hierarchicznych naczęle z Papieżem i w żywych swych członkach nie załamuje nad nieszczęściem naszej epoki rąk, lecz systematycznie zabiera się do pracy nad uzdrowieniem jej ducha.

Lekarstwo posiada wypróbowane — Najświętszy Sakrament! Ma bowiem w depozycie swej wiary złożone słowa Chrystusa: „Kto pożywa mego Ciała, żyć będzie na wieki“,

I oto stanęliśmy nad zagadnieniem kongresów Eucharystycznych.

Początek kongresom Eucharystycznym dała Francja. Powody aż nadto zrozumiałe. Tam podczas rewolucji francuskiej w r. 1792 na ołtarzu miast Eucharystji, dano do adoracji nierządnicę. Wiara doznała silnej zapory. Od tamtej pory Francja w wierze chroma po dziś dzień. Gorliwi jednak synowie i córki Kościoła w swej ojczyźnie nie dają za wygraną. Niewierze rozpasanej nieobyczajności trzeba przeciwstawić wiarę żywą i wynikającą z niej cnoty. Aby tego dokonać, trzeba przystąpić do źródła i z niego wypuścić życiodajne moce. Trzeba wywlec z ukrycia skromnego Tabernakulum Naśw. Sakrament, wskazując nań, zawołać do zmarterjalizowanego świata: „Venite adoramus“!

Magister, jak widać, ma wypróbowane sposoby, na poprawę obyczajów. Są „źródła“, „adoracje“ — „lekarstwa“ — „eucharystyczne kongresy“ i wiele in. sekretów „w depozycie“.

A najważniejsze jest to, że nie boi się... śmiechu i XX wieku też...

Tedi.

(d. c. n.)

Nowość! Wyszła z druku.

Ilustrowana Encyklopedia Wolnomysłicielska

Na treść dzieła składają się następujące rozprawy:

1. Kalendarz świecki, 2. Z historii kalendarza, 3. Zarys dziejów ateizmu, 4. Spis czasopism wolnomysłonych z całego świata, 5. Zarys bibliografii dzieł wolnomysłonych, 6. Esperanto a Myśl Wolna, 7. Bezwyznaniowość, 8. Śluby cywilne i rozwody, 9. Kremacja.

Te niezmiernie cenne dzieło polecamy wszystkim wolnomysłicielowi i działaczom społeczno-oświatowym. Na żądanie wysyłamy szczegółowy prospekt. Zamówienia kierować na adres:

Wydawnictwo „WOLNOMYŚLICIEL”,

Lublin, skrytka pocztowa 152.

Konto P.K.O. 64.727.

Najbliższe odczyty

Tadeusza Wieniawy-Długoszowskiego

Tomaszów Maz. — 29 kwietnia Wojna wojnie.

Radom, — 4 maja — Wielka Polska

Białystok — datę ustalimy — Wojna wojnie

Warszawa — 10 maja — w sobotę o godz. 7^{1/2} wiecz.
w sali Zw. Gazowników przy ul. Ludnej 10 (afiszów nie będzie) — **Bunt w Indjach**

(Bilety zawczasu w redakcji przy ul. Widok 6 m. 5)

Żyrardów — datę ustalimy — Piekło kobiet

Częstochowa — datę ustalimy — Bunt w Indjach.

Łódź — datę ustalimy — Śmierć Majakowskiego

HELENA CZERNIOWSKA

ul. Wązki Dunaj 7 m. 11.

Udziela lekcji języka niemieckiego i francuskiego.

Godzina 8 wieczorem.

Książki do nabycia w Redakcji „Polskiej Wolności”, Widok 6.

1) Tadeusz Wieniawa-Długoszowski Pieśń Jesienna zł. 2.40

2) „ „ „ Dusza w Metelu „ 2.40

Wysyła się za zaliczeniem pocztowym, lub za gotówką w Redakcji.

WARUNKI PRENUMERATY „POLSKIEJ WOLNOŚCI”.

Miesięcznie — 2.40. Kwartalnie — 7.20 gr. Cena pojedynczego

(32 str.) egzemplarza 60 gr. — Zagranicą — cena podwójna.

Red. i Adm. „Polska Wolność” Warszawa. Widok Nr. 6 m. 5. II piętro

Konto P. K. O. Nr. 9633.

Redaktor-Wydawca: Tadeusz Wieniawa-Długoszowski

Druk. „OSTOJA” Warszawa. Tamka 37. Tel. 336-73.